Nr. 13. Kraków, Wtorek, 18 stycznia 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

**Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.**

**PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.**

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

**Sprawozdania**

## z procesu Borowskiej

**wewnątrz numeru:**

**Fotografia adw. dr Kłębkowskiego.**
**Z galerji sądowej.**
**Audytorjum sądowe.**
**Możliwość samobójstwa ś. p. Lewickiego** (*wywiad z lekarzem-psychjatrą*).
**Piąty dzień rozprawy.**

## Ustawa o taksach wojskowych.

W szeregu dziwolągów fiskalnych, jakie w ostatnich dziesiątkach lat stworzyła biurokracja austrjacka — zajmuje jedno z pierwszych miejsc nowa ustawa o taksach wojskowych, rozpoczynająca obecnie drugi rok swego istnienia.

Projekt do niej ułożył hofrat w ministerstwie obrony krajowej, taki stary pan, który ocenia życie z odległości zielonego stolika, a potrzeby ludności mierzy wedle tak zwanej „siły podatkowej“.

Ludzie poprostu zrozumieć nie mogą, za co i z jakiego powodu płacą taksy, to tylko wiedzą, iż płacić muszą, gdyż w przeciwnym razie staje [za drzwiam widmo egzekutora podatkowego.

I tak przed rokiem 1908 płacił taksę wojskową ten tylko, kto z powodu ułomności uwolniony został od obowiązku służby wojskowej, a płacił w miarę dochodów najmniej 2 kor., najwięcej zaś 200 kor.

Obecnie zaś płaci nietylko uwolniony od wojska, a więc syn, ale równocześnie z nim także jego rodzice, i to według stopy podatku osobisto-dochodowego wskutek czego wymiar taksy dojść może do setek i tysięcy koron.

Taksa wojskowa dzieli się więc na taksę zamiast służby i na taksę rodzicielską, a ta ostatnia jest jakoby grzywną, opłacaną przez rodziców za to, że syn nie jest zdolny do służby wojskowej. Ten obowiązek opłacania obydwóch taks trwa przez lat 12. Jeżeli więc n. p. syn ma dochód roczny 2.401 kor., a ojciec 4 801 kor., to obydwaj zapłacą przez 12 lat 556 kor. taksy.

Zachodzi jednak przy tem pewna okoliczność, która byłaby śmieszną, gdyby nie stawała się dotkliwą dla naszych kieszeni. Oto według ogólnej zasady prawnej, żadna ustawa nie działa wstecz poza okres, od którego zaczęła obowiązywać. Wyjątek jednak stanowi nowa ustawa o taksach wojskowych.

Mianowicie, jeżeli komu Starostwo albo Magistrat krakowski nie wymierzył taksy za r. 1905, 1906 lub 1907 według starej ustawy, w którym to wypadku płaciłby przypuszczalnie tylko kilka koron — do takiej osoby zastosowują nową ustawę, choć ona obowiązuje dopiero od 1 stycznia 1908, i wymierzają mu za lata poprzednie taksę często dziesięciokrotnie większą.

Co więcej, nieraz równocześnie nakładają na Bogu ducha winnych rodziców obowiązek płacenia taksy rodzicielskiej za te lata poprzednie, wobec zaś brzmienia ustawy pozostają rekursy zazwyczaj bez skutku. Nie jest że więc ta nowa ustawa prawdziwem dziwolągiem fiskalnym i prawniczym?

Te uwagi nasuwają się nam pod pióro z powodu obwieszczenia, wydanego przez Magistrat krakowski i inne gminy w kraju, które wzywają uwolnionych od służby wojskowej, aby w ciągu miesiąca stycznia meldowali się w urzędach gminnych i wypełniali w dwóch egzemplarzach t. zw. zgłoszenia do wymiaru taksy wojskowej. Zgłaszać się mają tylko synowie a nie rodzice.

Przypominamy o tem naszym Czytelnikom tembardziej, że według postanowień karnych nowej ustawy nie zgłaszający się w urzędach w ciągu stycznia, podlegają karze.

## O nowelę do ustawy naftowej.

(*p. Władysław Długosz.*)

Dla odbywającej się sesji sejmowej przygotował Rząd projekt zmiany szeregu przepisów obowiązującej dziś ustawy naftowej.

Zmiany te tyczą się w szczególności postanowień odnoszących się do a) rozmiarów dopuszczalnego minimum terenów kopalnianych oraz oddalenia otworów szybowych od granic terenu, b) postępowania celem ochrony enklaw przed zdeprecjonowaniem przez zamknięcie wśród obcych pól naftowych, c) prawa władz górniczych wydawania w pewnych wypadkach, w szczególności w czasach nadprodukcji zakazów zakładania nowych szybów.

Nad punktami temi wypadnie się zastanowić krajowej naszej ustawodawczej władzy i niema wątpliwości, iż poruszone kwestje, tak głęboko wrzynające się w stosunki największego przemysłu krajowego, rozwiązane będą tylko w ten sposób, który przemysłowi temu przywróci możność dalszego trwałego rozwoju.

Zaznaczyć tu wypada, iż zaprojektowane przez Rząd zmiany są przeważnie jedynie dalszym wykształceniem istniejących już w obowiązującej ustawie zasad prawnych i że charakter bezpośredniej innowacji mają tylko przepisy odnoszące się do wspomnianego powyżej administracyjnego zakazu zakładania nowych szybów kopalnianych.

Największą doniosłość z pośród wyszczególnionych powyżej ustawowych zmian, mają niewątpliwie przepisy, któremi obowiązujące dziś minimum przestrzeni kopalnianej podniesione ma być przy kopalniach surowca ropnego z 12.000 do 30.000 m. kw., zaś odległość otworu wiertniczego od granic terenu ustalić się ma na

## Po 12 latach katorgi.

(Z rosyjskiego.)

Dzień był smutny i ponury. Po przez gęste nieruchome chmury nie przedzierał się żaden promyk słońca. Wszystko w około ludzie, chaty, drzewa, były jakby szarą powłoką pokryte, a jeszcze smutniej było, gdy deszcz padać począł i mgła zapełniła powietrze. Grobowa cisza wszędzie, ani drzewko, ani trawka nie poruszały się, zdawało się, że wszystko zdrętwiało, że cała przyroda śpi, zamarła.

Wasyl Ignatjewicz spoglądał na to wszystko i nie poznawał nic z tego, co dawniej było mu tak dobrze znane, nic z tego, co widział ciągle w swej wyobraźni. Podczas tych 12 lat jego nieobecności, tych ciężkich lat katorgi i tu wszystko się jakoś zmieniło, droga, młyn, chaty, nawet ten z oddalenia widziany las inaczej mu się przedstawiał. Wszystko było jakieś nowe i obce. Uczuł niezmierną tęsknotę i zdawało mu się jakby coś co było dlań drogiem i bliskiem znikło bezpowrotnie.

Przypomina sobie dokładnie, jak przed 12 laty jechał po raz ostatni tą samą drogą, w nieznaną dal, pozostawiając swą rodzinę, święte domowe ognisko, i swych najwierniejszych na niepewną przyszłość.

Śliczny dzień wiosenny był wtedy, miasto dzisiejszego chmurnego nieba, świeciło pięknie pogodne słońce. Powietrze przesiąknięte było przyjemną i świeżą wonią wiosny, brzękiem owadów, i śpiewem ptaków. Cała natura budziła się do nowego życia. Tak trudno było opuścić to wszystko. Tarantas posuwał się dalej, oddalając go coraz bardziej od swoich. Tam w oddali po za tym lasem pozostawił swój dom, a w nim swych drogich ludzi, tam pozostała dawna radość i życie; a przed nim stacja kolejowa, domek budnika i długi pas szyn kolejowych. Tam nowe życie czekało, nieznane smutne życie skazańca. Chciałby chętnie łkać, błagać a wolno mu było jedynie milczeć i połykać łzy... W którą tylko stronę się obrócił, wszędzie spotykał się z strasznym wzrokiem dozorcy, który śledził każde jego poruszenie.

Wszystkie dobre chwile przeszłych lat stanęły żywo w jego wyobraźni, i nawet w nich było coś smutnego, nie zgadzającego się z obecnym nastrojem. Cierpienie i uciecha, życie i śmierć, łzy i śmiech, wszystko zlane było w jedno.

Uczucie tęsknoty i żalu za pozostawioną rodziną objęło całą jego duszę, i wydało mu się, że nie przeżyje tego bólu.

Jakaś nieznana siła ciągła go napowrót do nich, chciałby ich uściskać, dodać im odwagi, pocieszyć, kilka przyjaznych słów powiedzieć.

...Na samą myśl o nich tracił równowagę i siłę, której ciągle ufał. I jeszcze był dość blisko nich, tam za tem pierwszem polem, tam za tym lasem są oni...

Tarantas zaś unosił go coraz dalej i dalej, a skrzyp kół rozpraszał jego myśli i przypominał mu smutną rzeczywistość. Przed oczyma jego znikała droga, młyn, chaty, słupy graniczne, i coraz większa odległość dzieliła go od domu rodzinnego.

Wreszcie tarantas zatrzymał się przed stacją kolejową. Ludzie z ciekawemi minami gapią się na niego. Tylko krótką chwilę obserwuje jeszcze poczekalnię, ściany oblepione planami jazdy, peron, ruch stacyjny...

Dozorca i on wsiadają do przygotowanego dla nich przedziału; drzwi zamykają się z trzaskiem za nimi...

Żegna jeszcze ze łzami w oczach po raz ostatni drogie miejsca wspomnień młodości, bierze na zawsze rozbrat z przeszłością...

Już trzecie dzwonienie, pociąg ruszył z miejsca. Naczelnik stacji w czerwonym kaszkiecie, kolejowe biuro telefoniczne, urząd pocztowy, studnia kolejowa, później ogród, grządki kwiatów, wodotryski, przesunęły się przed jego oczyma z nadzwyczajną szybkością.

I to wszystko, co zwykle było dlań obojętnem, na co nie zwracał uwagi stało się nagle nadzwyczajnie drogiem i kochanem. Naczelnik stacji, budnik, posługacz kolejowy, wszyscy byli teraz tacy szczerzy i dobrzy. Chciałby chętnie przed nimi swą duszę otworzyć wyspowiadać się ze wszystkiego i opowiedzieć jak ciężko i przykro opuszczać swój kraj rodzinny, a życie swe widzieć zdruzgotane na zawsze. Wasyl Ignatjewicz zakrył twarz rękami, nie chciał patrzeć na światło dzienne. W duszy jego było ciemno, dlaczegóż przed oczami miało być jasno?

Pociąg niknął ciągle w dal, pod miarowem uderzeniem kół i łańcuchów, zakrywając całą okolicę ciemno szarym dymem, a kiedy po chwili spojrzał, oczy jego spotkały się z zimnemi, obojętnemi oczami dozorcy.

(C. d. n.)

najmniej 50 m. w miejsce przepisanego dziś 30-metrowego oddalenia.

W postanowieniach tych spoczywa punkt ciężkości całej zamierzonej reformy.

Wyszła ona z poważnej troski o los galicyjskiego przemysłu ropnego. Troskę tę uzasadniają aż nadto niedawne przejścia przemysłu naftowego, który wciąż bodaj jeszcze pozostaje pod oddziaływaniem owych licznych niedomagań ustawowej i gospodarczej natury, które się złożyły na znane przesilenia lat ostatnich. Jakąkolwiek winę stanu tego ponosi austrjacka podkonsumcja spowodowana zbyt wygórowanym podatkiem konsumcyjnym, to jednak niezaprzeczenie głównym czynnikiem wśród przyczyn kryzysu była nadmierna, niestosunkowa nadprodukcja surowca ropnego w ubiegłych kilku latach.

Ciągły, stateczny wzrost konsumcji nie mógł dorównać zapotrzebowaniem swem niesłychanie wzmożonej wydatności naszych źródeł naftowych. Owszem, zarówno rafinerje swą zdolnością przetwórczą, jak istniejące rezerwoary ropne swą pojemnością daleko musiały pozostać w tyle poza rosnącemi niewstrzymanie i w nieobliczalnym postępie cyframi produkcji.

Stosunek wzajemny wytwórczości i konsumcji oświetla dosadnie poniższa tabela, przedstawiająca obraz progresji ostatnich ośmiu lat:

| Rok | Gal. produk. ropy | Austr. handel naft. Kons. wew. | Austr. handel naft. Wywóz |
|---|---|---|---|
| 1900 | 32 633 cyst. | 21.917 cyst. | 422 cyst. |
| 1901 | 45.220 | 23.370 | 945 |
| 1902 | 47.600 | 24.330 | 3.093 |
| 1903 | 71.333 | 25.110 | 5.198 |
| 1904 | 82.712 | 24.610 | 9.150 |
| 1905 | 80.180 | 24.680 | 16.022 |
| 1906 | 76.044 | 24.720 | 17.082 |
| 1907 | 117.597 | 24.830 | 14.157 |
| 1908 | ok. 170.000 | ok. 25.000 | ok. 21 000 |

(C. d. n.)

# Dziwoląg kolejowy.

Z początkiem wiosny b. r., zostanie otwartą nowa stacja kolejowa pod nazwą „Podgórze-Wisła". Stacja ta jest już prawie na ukończeniu, a przecież chociaż graniczy z Krakowem, mało kto wie o niej. I nie dziwota, boć to nie stacja ale raczej dziwoląg, nawet w Galicji rzadko widziany, którym rząd raczył nas łaskawie obdarzyć. Za tę łaskę magistrat Podgórza zapłacił 40.000 koron, no i ma stację, którą pozwolił zakryć — przyjmijmy, że ze wstydu!

Stacyjka ta leży na prawym brzegu Wisły, za mostem kolejowym, idąc murowanym wałem 200 metrów, tuż za parkanem garbarni Bauera, schowana w ogrodzie. (Ciekawym radzimy poprosić o bliższe wskazówki radnych miasta Podgórza, bo sami nie znajdą tego kurnika). A kurnik to prawdziwy!

Magazynik na dwoje drzwi, kancelarja trzy metry długa, dwa szeroka, torów aż dwa! na których razem pomieści się coś sześć i pół wozu kolejowego, rampa 12 metrów długa, ogrodzenia żadnego, bo i pocóż? Z jednej strony wał Wisły, z drugiej parkany garbarni, zresztą domy i ogrody. Stosownie do kontraktu kurnik ten, ma być stacją towarową, służącą do wyładowywania i załadowania ładug całowozowych, które dostawiać będzie Podgórze-Płaszów specjalnie na ten cel budującym się torem.

I dziwić się należy naszej Izbie Handlowej i sferom kupieckim miasta Krakowa i Podgórza, które zgodziły się na budowanie stacji w tak niefortunnem miejscu. Czyż zapomniały o tem, że stacja ta ma ogromną przyszłość z powodu przesunięcia magazynów kolejowych aż na koniec ulicy Krowoderskiej, oraz wybudowania nowego mostu na Wiśle!

Wszak któż z kupców podgórskich sprowadzać będzie towary do Płaszowa albo do Krakowa, mając stację tuż obok mostu? Któż zabroni kupcom z Kazimierza ulicy Ditlowskiej i Starowiślnej nadawać towary właśnie na tej nowej stacji?

I stacja ta, która powstaje wynikiem tyloletnich zabiegów, która powinna być perłą dla handlu Podgórza i Krakowa, staje się kulą u nogi, boć jej bez bajońskich wprost kosztów rozszerzyć nie można. Niechże nam również będzie wolno się zapytać dlaczego ta stacja, nie może być równocześnie przystankiem kolejowym dla pociągów osobowych i pospiesznych?

Czyż jadący z Podgórza lub dzielnic Kaźmierza i Dietlowskiej, czyż kupcy z targowicy na Grzegórzkach, muszą spieszyć aż na ulicę Warszawską, aby wsiąść na pociąg, skoro tenże prawie przed ich oknami na nowej stacji przystanąć może?

Niestety, trzeba przybrać fraki i jechać do Wiednia, na nowo się kłaniać i prosić, interpelować w parlamencie, pisać w Gazetach — wszystko to ale będzie trud daremny!

Wiadomo wszystkim, że Kraków zaopatruje się żywem mięsem i nierogacizną z okolic wschodniej Galicji, żywy towar przychodzi do Krakowa, gdzie stoi parę dni i często ginie zanim dostanie się do Grzegórzek, boć przecie osławione panują porządki w Krakowie na kolei północnej. Rzecz naturalna, że kupcy podniosą starania, aby wolno im było sprowadzać żywy towar do Podgórza Wisła, następnie przepędzać nowym mostem do Grzegórzek. Przypuszczać należy, że użycia mostu na ten cel zabronią miarodajne czynniki, znajdzie się atoli przedsiębiorca, który wystawi silny prom i żywy towar wyładowany na stacji „Podgórze Wisła", przewozić będzie na drugi brzeg Wisły do Grzegórzek. Myśl tę powitają kupcy z radością, bo odpadną koszta przewozu z Płaszowa do Krakowa i z Krakowa do Grzegórzek, które obecnie są bardzo wielkie a promem okażą się minimalne.

Nie mówiąc już o tem, że w sąsiedztwie budującej się stacji ma stanąć główny port kanału Dunaj-Wisła, że ceny gruntów tejże okolicy, właśnie z powodu tejże stacji o 300 proc. już podskoczyły, wzywamy kupieckie sfery, aby raczyły zająć się tą stacją, jeszcze póki czas, rozważyły wszystko za i przeciw, a sądzimy, że dyrekcja kolejowa w Krakowie poprze słuszne starania.

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

**„Komedja pomyłek"** — perełka humoru w komedjach szekspirowskich — bawiła w sobotę premjerową publiczność Teatru miejskiego niestarzejącemi swemi sytuacjami komicznemi. Wieczór ten mógł się stać popisem dla najmłodszych, którymi główne role obsadzono — nie wszystkim się jednak popis ten udał. Dwie pary bliźniaków podobierano jedynie na podstawie okrągłości tuszy lub wzrostu — talent właściwy do danych ról nie grał tu wybitniejszej roli. Jedynie p. Szymborski (nie należący zresztą do młodszych) był całkiem bez zarzutu — jedną zaś szarżą była gra p. Rydzewskiego usiłującego ruchami naśladować bliźniaka swego scenicznego (Szymborskiego). Niezbadanem także jest, dlaczego p. Wysocka (jak zawsze zresztą bardzo dobra) wzięła tę rolę — można już było wszystko dać młodszym, tak samo do roli p. Barwińskiej (bardzo sympatycznie grającej) nadawałaby się jaka inna artystka z szeregu tych, które całymi miesiącami daremnie wzdychają do większych ról, do możności wogóle ukazania się na scenie. *włw.*

**Z teatru miejskiego.** Pełna humoru „Komedja omyłek" Szekspira grana będzie we wtorek i czwartek. W środę „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego; początek „Fryderyka" o godz. 7-mej.

**„My artyści"**, najnowszy utwór dramatyczny Wilhelma Feldmana wystawił onegdaj tetar Zelwerowicza w Łodzi. Obecnego na przedstawieniu autora kilkakrotnie wywoływano. Prasa łódzka wyraża się o sztuce bardzo pochlebnie.

**Teatr ludowy.** Dziś po cenach bajecznie tanich „Otello" z Dyr. E. Rygierem w roli głównej. We wtorek „Opowieści Imci Pana Dymka" wypełniające salę po brzegi. We środę, czwartek i piątek „Pan Mecenas" „Oldera". Zainteresowanie się sztuką p. t. „Pan Mecenas jest znaczne. W głównych rolach występują pp. Poleński, Helleński i Szarkowski (adwokaci), J. Rygier (koncypient), Jarniński (solicytator) dalej pp. Gawlikowska, Kollman i Gajewska, oraz Turski, Belke, Jejde, Szkudelski i w. i. Bilety są już do nabycia w cukierni Brzeziny.

**Sprawy szkolne.** Dnia 15 bm. odbyło się posiedzenie Sekcji szkolnej, na którem zatwierdzono preliminarz budżetu miejskiego, odnoszący się do szkolnictwa, na rok 1910 i przyjęto przedłożony przez r. m. dra Wasunga projekt statutu organizacyjnego miejskiej szkoły przemysłowej dla kobiet, a w końcu uchwalono odnieść się do Rady szkolnej krajowej w sprawie otwarcia z początkiem najbliższego roku szkolnego dwóch pierwszych klas gimnazjum realnego żeńskiego.

**Za poległych bohaterów** w walce o niepodległość Ojczyzny w r. 1863—4 i za umarłych uczestników tychże walk odbędzie się w sobotę, dnia 23 stycznia w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne. Początek o godz. 10 rano, na które zapraszają publiczność krakowską Wydz. towarzystw: Wzajemnej pomocy uczestników powstania i Przytuliska weteranów.

**Odczyty o Ryszardzie Wagnerze i muzyce przyszłości.** Staraniem Towarzystwa rygorozantów w Krakowie przychodzi do skutku cykl prelekcji o wielkim reformatorze nowoczesnej muzyki i sztuki, Ryszardzie Wagnerze. Odczyty te wygłosi w wielkiej sali Starego Teatru Cezary Jellenta, twórca „Neoprometeistów". Wykłady o Wagnerze tem większe powinny wzbudzić zainteresowanie, że weźmie w nich udział wielce ceniona pianistka p. Klara Czop-Umlaufowa, która ilustrować będzie charakterystykę ważniejszych pomysłów Wagnera na fortepjanie. Pierwsze trzy odczyty odbędą się w dniach 23, 25 i 27 bm. o godzinie 6-tej wieczorem. Bliższe szczegóły, dotyczące programu i i wstępu na odczyty podane będą w najbliższym czasie.

**Loterja fantowa na cele dobroczynne.** Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W zastępstwie prezesowej krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności p. Andrzejowej Potockiej zawiadam, że Loterja fantowa na dochód Towarzystwa odbędzie się w pierwszą niedzielę Postu, tj. 13 lutego i proszę uprzejmie Panie, zbierające fanty oraz łaskawych Ofiarodawców, ażeby raczyli odsyłać fanty pod moim adresem — jak corocznie — „pod Barany". Olsza, w styczniu 1910. *Antoniowa Potocka.*

**Do litościwych serc** naszych Czytelników zwraca się za naszem pośrednictwem b. funkcjonarjusz prywatny i nauczyciel J. M., ojciec trojga dzieci, z prośbą o jakiekolwiek wsparcie, gdyż będąc kaleką i mając katarakty na oczach, nie jest w stanie podjąć się jakiejkolwiek pracy biurowej. Za łaskawe datki, które można nadsyłać do naszej administracji pod J. M. składamy imieniem tego biedaka i naszem serdeczne „Bóg zapłać".

**Lista wygranych Loterji T. S. L.** wyszła już z druku i jest do przejrzenia w Biurze Zarządu Gł. T. S. L. (Florjańska 15, I p.) codziennie od 9 do 1 przed południem i od 4 do 6 po południu. Z prowincji zamawiać można listę ciągnień za nadesłaniem 13 halerzy w znaczkach pocztowych. We Lwowie nabywać listy można w Biurze Związku Okręgowego T. S. L. przy ulicy Chorążczyzna l. 6. Nadto są do przejrzenia listy w Zarządach Związków Okręgowych, Kół T. S. L. na prowincji.

**Z Czytelni im. J. Kilińskiego T. S. L.** W poniedziałek 17 bm. w lokalu Czytelni wygłosi odczyt p. Stanisław Szaynowski na temat: „O idei i organizacji Towarzystw sokolich". Początek o godzinie wpół do 9 wieczorem. Wstęp bezpłatny. Goście mile widziani.

**Niebezpiecznie pobita.** W sobotę wieczorem przechodziła plantami służąca, K. Spytkówna. Jakieś krakowskie andrusy zaczepili ją, wskutek czego wywiązała się maleńka, urywana walka na języki aż doszło do tego, że andrusy wzięli Spytkównę w obroty i mocno jej popodbijali oczy. — Pobita spytkówna wróciła do domu, ale tu znów państwo przyjęli ją krzykiem i nie pozwolili iść do lekarza. Dopiero w niedzielę skorzystała z wolnego popołudnia i zażądałę pomocy pogotowia. Pobita miała oczy tak nadwyrężone od ciosów, że grozi jej utrata wzroku, a przynajmniej jego osłabienie.

**Zdziczenie.** O nowym objawie zdziczenia donosi nam jeden z czytelników: Przechodząc onegdaj placem Biskupim, spostrzegłem gromadę dzieci, skupioną około jakiegoś przedmiotu. Zaciekawiony zbliżyłem się i wstrętny nad wyraz ujrzałem obraz. Pod murem, należącym do ogrodu Towarzystwa ubezpieczeń czaiło się brunatne kocisko i rozglądając się na wszystkie strony przerażonym wzrokiem, szukało miejsca, któremby mogło ujść przed otaczającą go gawiedzią. Otoczyła ona kota jakby żywym murem. Trzymane w rękach kamienie i cegły, poinformowały mię o sza-

lonym zamiarze chłopaków. Przyspieszyłem kroku pragnąc na czas jeszcze przeszkodzić krwawej operacji. Było już jednak zapóźno. Na dany przez starszego chłopaka znak, posypał się grad pocisków. Część kamieni trafiła kota. Rozległ się przeraźliwy głos ranionego zwierza. Pokrwawiony przewrócił się na ziemię lecz twarda natura nie dała mu na miejscu zginąć. Uradowane tem dzieci, poczęły teraz na wyścigi rzucać ogromnymi kamieniami w drgające ostatnim wysiłkiem zwierzę, które błędnym wzrokiem toczyło dokoła, jak gdyby żebrząc litości u rozbestwionych, młodocianych oprawców. Nie potrzeba dodawać, że dałem wyraz memu oburzeniu, spotkałem się jednak z gwałtowną opozycją ze strony chłopaków. Zdechłego kota chwycił jeden wyrostek za ogon i znikł z nim u wylotu Łaziennej, by utopić go zapewne w „młynówce". Podając ten fakt do wiadomości Szan. Redakcji, ośmielam się na tem miejscu wyrazić Jej wdzięczność za publiczne piętnowanie podobnych wypadków rozwydrzenia. *K. Cz.*



## Podgórze.

**Role gospodyń** na IV balu akademickim przyjęły panie: Aronsohnowa, Breuerowa, Dąbrowska, Górska, Łuczkowa, Marjewska, Morawska, Mossoczowa, Staszczakowa, Seurowa, Waśniewska i Wodzinowska. Po zaproszenia należy się zgłaszać do komitetu, który codziennie urzęduje od godz. 11—12 i 6—8 w lokalu Czytelni akad. (Rękawka 12).

**Obwinionego** Tomasza Duraka o zbrodnię kradzieży na szkodę Karola Mrożka przyaresztowano wczoraj i odstawiono do sądu karnego w Krakowie.

**Król spił się jak bela.** Ignacy Fraś, zatrudniony w składzie win Herscha Landaua wspólnie z Franciszkiem Królem udali się wczoraj do piwnicy, zaopatrzonej niezgorsza w szlachetne winne trunki. Sam zapach silny odurzył ich, i jak zły duch poprowadził Króla do beczki tokajera węgierskiego. Pomyślał sobie wtedy, że jak dawniej króle mogli pijać, dlaczego i on nowoczesny Król nie może zadość uczynić swoim chęciom. Ignaś Fraś odgadł myśli Króla i jednym susem stanął przy beczce, wydrążył otwór i podstawił podeń usta królewskie. Nektar sączył się długo, aż wreszcie obalił z nóg obydwóch. Koniec pijanych był humorystyczny. Król leżał nieprzytomny na beczce, a Fraś, jak ongiś błazen królewski skakał około niego, wyśpiewując wesołe piosnki. Epilog zaś był najsmutniejszy, gdyż obydwaj znaleźli się na piernatach w błogim śnie „pod telegrafem".

## Kronika prowincjonalna.

**Z lwowskiego Klubu „Awiata".** Na posiedzeniu Wydz. omawiano obok spraw dotyczących czynnego udziału w międzynarodowej organizacji aeronautycznej, jakoteż kwestji urządzenia wzlotów napowietrznych aeroplanami w Galicji. P. Rubczyński demonstrował model swego wynalazku — monoplan z dwiema śrubami, oraz oryginalnym sterem zdwojonym na przodzie i końcu osi podłużnej w kierunku pionowym jak i poziomym. P. Rubczyński zamierza urządzić wzloty już w kwietniu b. r. W razie pomyślnego wyniku wzlotów próbnych zajmie się Klub „Awiata" organizacją widowisk wzlotowych. Inż. Libański zdał sprawę z rezultatów swych zabiegów we Francji i przedstawił projekt „Spółki akcyjnej francusko-polskiej" mającej na celu urządzenie wzlotów na szerszą skalę. Celem zadecydowania tej doniosłej sprawy, poruczono szczegółowe opracowanie tej kwestji osobnej komisji. Członek Wydziału nadporucznik Harnisch zapewnił gorące poparcie sfer wojskowych dla wszystkich prac Klubu Awiata. Interesujących się bliżej temi sprawami informuje wiceprezes Hr. Dzieduszycki (Lelewela 2) we Lwowie oraz przyjmuje zgłoszenia na członków, jakoteż sekretarz inżynier Libański (Obertyńska 8, Lwów).

**Kult Merkurego** kwitnie na dobre w okolicach Wadowic. Jako ludzie widocznie z wykształceniem ekonomiczno-społecznem wiedzą o tem, że Galicja hoduje za dużo koni. Złodzieje dobierają się przeto do stajen gospodarskich i uprowadzają z nich konie, aż gdzieś — jak żandarmerja wykryła — na rynki śląskie. Gminy Lgota, Witanowice i Tomice miały zaszczyt wchodzić z tymi panami w kolizje. Zabawnie urządził się jeden ze szajki w Tomicach. Około północy dostał się do stajni i wyprowadził z niej na pole konia. Nieszczęście jednak chciało, że zbudził gospodarza, który wyszedłszy na pole, zaczął przywitanie od słów:

— A cóż ty tutaj drabie chcesz?

— Nie gniewajcie się panie wójcie, ja już jadę! — odpowiada koniokrad, wsiada na konia i grzmotnąwszy go tam, gdzie trzeba, pojechał w świat.

Ostatnim razem szajka chciała dostać się do stajni przy fabryce Romaszkana w Wadowicach. Atoli spłoszono ją. Pościgu jednak trzeba było zaniechać, gdyż złodzieje oganiali się strzałami rewolwerowymi.

**Listy z prowincji.**

## Niesłuszne ataki na „Eleuterję".

**Szczakowa.**

W „Gazecie Powszechnej" (Nr. 297) pojawił się artykuł, omawiający obchód powstania listopadowego w Szczakowej, urządzony przez Związek teatrów i chórów włościańskich. Obchód cały wypadł wspaniale. Dziwnem tylko się nam wydaje, dlaczego autor powyższego sprawozdania zaczepił dwa bratnie towarzystwa: Koło miejscowe T. S. L. i „Eleuterję". Co się tyczy „Eleuterji", to autor minął się z prawdą, albo go źle poinformowano. Jako członek Zarządu, muszę stanąć w obronie „Eleuterji". Autor zarzuca w „Gazecie Powszechnej" opieszałość zarządowi, że nie daje znaku życia i liczy trzech członków razem z prezesem. Nie jest to zgodne z prawdą, bo zarząd jest pełny. Gdzie był autor wtenczas, gdyśmy się borykali z różnemi przeciwnościami, a teraz atakuje niesłusznie „Eleuterję" usiłując ją poniżyć w oczach ogółu. Godzi się zapytać autora, czy zarząd był winien, że utrącono nasamprzód pierwszego prezesa i założyciela „Eleuterji" w Szczakowej? i że się musiał zrzec pracy abstynenckiej.

A czy zarząd był winien, że nas łupił drugi prezes, a propinacja widziała, że jeszcze nie zdusiła „Eleuterji", bo posyłano do nas pijane wyrzutki społeczeństwa, które rozmyślnie w naszym lokalu wszczynały burdy, aby tylko Towarzystwo nasze skompromitować. Wobec tego prezes za zgodą wszystkich członków był zmuszony zamknąć lokal, „Eleuterji".

Czy zarząd był winien, że podczas obchodu Konstytucji 3 Maja pewna część inteligencji ze Szczakowej robiła awantury i trzaskała kuflami (rozumie się, w czasie odczytu), tak, że akademik Węgrzyniak z Krakowa, nie mógł prelekcji skończyć.

Czy zarząd winien, że nam odmówiono sali na odczyty, a nawet i wieczorki. Gdyśmy się zwracali do Kółka rolniczego w Ciężkowicach z prośbą o lokal na odczyty o szkodliwości alkoholu to pierwszy się sprzeciwił temu kierownik szkoły p. Nieć. Chociaż wszyscy byli za tem, to jednak on się uparł i oświadczył stanowczo, że żadnemu innemu towarzystwu pozwoli urządzić w starej szkole odczyt, tylko nie „Eleuterji".

## Zagadkowa zbrodnia na Śląsku.

Onegdajsze telegramy doniosły, iż w gminie Dziećmorowicach na Śląsku austrjackim popełniono morderstwo, którego podkład leżeć ma podobno w antagonizmie czesko-polskim. Zwróciliśmy się już w tej sprawie do naszego korespondenta w Morawskiej Ostrawie o bliższe informacje, dotyczące tej zagadkowej zbrodni, dzisiaj zaś podajemy szczegóły tego morderstwa, nadesłane nam przez Biuro korespondencyjne.

Wioska Dziećmorowice jest w czasach ostatnich widownią sporu, toczącego się między tamtejszą ludnością polską i czeską. Chodzi o szkołę. Na tem to tle rozegrała się podobno ostatnia tragedja. Czeski górnik, nazwiskiem Jan Krol, zamieszkały w Dziećmorowicach, chciał posyłać syna swego do czeskiej szkoły, ale żona jego, Polka, obstawała przy szkole polskiej i wreszcie zwyciężyła. Krol więc zapisał swego syna do szkoły polskiej. Odtąd co noc jakaś niewidzialna ręka na chacie, położonej u skraju lasu, wypisywała groźbę, domagając się odebrania dziecka ze szkoły polskiej. Śledzono, kto to czyni. Żandarmerja zarządziła również śledztwo. Wreszcie postanowiła żandarmerja sprowadzić dla tej sprawy psa policyjnego. Zaraz potem znaleziono na drzwiach napis, że jeżeli pies będzie sprowadzony, chata pójdzie z dymem. Krol był w wysokim stopniu zaniepokojony. Kiedy więc udał się na roboty nocne, szwagier jego z Dąbrowy, również górnik, nazwiskiem Przeczek, uzbrojony w strzelbę, przyrzekł, że będzie czuwał. Około północy — jak on twierdzi — widział cień, który jednak znikł. Wówczas strzelił za nim, poczem obszedł dom i wszedł do środka, by zawiadomić o wypadku siostrę. W kilka chwil padł z lasu strzał i Przeczek został śmiertelnie ugodzony. Żandarmerja wdrożyła śledztwo i aresztowała przedewszystkiem samego Krola, którego podejrzewają, że z narodowego fanatyzmu zastrzelił szwagra. Spodziewać się należy, że dochodzenia władz przyczynią się do wyświetlenia tej bardzo tajemniczej zbrodni.

## Dziecko rozszarpane przez psy.

Okropny wypadek zdarzył się w tym tygodniu we wsi Bogumiłowie w Królestwie Polskiem. Dwóch około dziesięcioletnich chłopców, poszło do stawu, położonego za ogrodami, należącymi do dworu, na ryby. Jeden z chłopców począł uganiać za rybami, pozostałemi w szlamie, bo staw był przed kilku dniami spuszczony; drugi zaś jego towarzysz stał na grobli. W okamgnieniu nadbiegły cztery ogromne psy dworskie i rzuciły się na chłopca, który zbierał rybki i szarpały na nim ubranie. Pies „Perkun" przycisnąwszy chłopca do ziemi, chwycił go całą paszczą za szyję i wyrwał z jednej strony ciało aż do kości. Nieszczęśliwy chłopak, zalany krwią, drgał chwilę w męczarniach i skonał. Psy, ciągle wyrywając kawały ciała, pożerały je. Obgryzły ciało z ramion, z boków, następnie rozszarpawszy brzuch, zaczęły wywlóczyć wnętrzności, wzajemnie je sobie wydzierając; nakoniec obgryzły do szczętu prawą nogę od uda aż do kolana. Nasyciwszy się, trzy psy odeszły, omijając siedzącego w krzakach Józia, tylko Perkun pozostał i dalej szarpał zwłoki. Nakoniec i on powrócił przed dwór. Wtedy Józio, który siedział w zaroślach, zerwał się i zaczął uciekać w pole. Psy, zoczywszy uciekającego, puściły się w pogoń, ale gdy dobiegły do krwawych szczątków Stefana, poczęły znów je szarpać. Józio tymczasem dopadł folwarcznego podwórza, a psy pędziły tuż za nim. Na szczęście zdążył wpaść do obory i zamknąć za sobą drzwi. Pogrzeb Stefana odbył się przy współudziale licznej gromady włościan z pobliskich wsi, oraz mieszczan z Sieradza.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Z sobotniego posiedzenia Sejmu.**

W dyskusji nad prowizorjum budżetowem zabrał na sobotniem posiedzenie Sejmu pos. Głąbiński i polemizował z mowcami ruskimi, którzy zaatakowali politykę Koła polskiego we Wiedniu. Po nim przemawiał pos. Rutowski, występując przeciw wywodom pos. Hupki. Na wieczornem posiedzeniu mówił „przeciw" pos. Skwarko (ukr.) a następnie pos. Wasung (ludowiec), który zajął się szczegółowo sprawami rolnictwa. Mowca stwierdził, że ustawa o tępieniu myszy polnych uchwalona w r. 1902 cztery lata czekała na sankcję od r. 1907 czeka znowu na rozporządzenie wykonawcze. Taksamo użalał się mowca na zwłokę we wprowadzeniu w życie projektu ustawy lasowej. Ustawa o zalesieniu ochronnem czekała długo na rozporządzenie wykonawcze, a gdy wreszcie je wydano okazało się. że referent w namiestnictwie się pomylił, i te przestrzenie, które należało ochraniać, pozostawił wolnemi tak, że obecnie w okolicach górskich trzebi się lasy w za-

straszający sposób a w nizinach robi się szykany. Inne sprawy Wydział krajowy „studjuje“. Mowca wspomina o sprawie buraków cukrowych i kilku innych sprawach dotyczących interesów włościaństwa.

Zaznacza następnie, że równomierne zarzuty, jak III. departamentowi Wydziału krajowego trzeba czynić także odpowiedzialnemu departamentowi w Namiestnictwie, który zajmuje się sprawami rolniczemi i leśnemi.

W dalszym ciągu krytykował prowadzenie spraw rolniczych zarówno przez Wydział krajowy, jak i przez namiestnictwo i przez inspektorat kultury krajowej w Wiedniu i domagał się ustanowienia w namiestnictwie referenta fachowego do spraw rolniczych wogóle, jakiegoś żywszego tempa i większej inicjatywy w tych sprawach. Na końcu podniósł, że ludowcy co do odnośnych pozycji w budżecie zachowują sobie wolną rękę w głosowaniu.

Następnie mówił poseł Witos (ludowiec), który skarżył się na braki w szkolnictwie ludowem i na pewne tamowanie szerzenia się oświaty wśród ludu. Podniósł jeszcze inne żale włościan, mianowicie szkody, jakie ponoszą skutkiem pożaru. W końcu dotknął sprawy reformy wyborczej i zwrócił się przeciwko zamierzonemu tworzeniu jakiejś arystokracji chłopskiej przez mierzenie chłopów łokciem podatkowym. Co się tyczy hasła: „Mali i wielcy rolnicy, łączcie się“, to nie podoba się ono mowcy, bo zbyt wiele rzeczy dzieli włościan od wielkiej własności.

W końcu oświadczył, że godzi się na hasło: „Stoimy i stać chcemy, ale z tem, że stać będziemy na gruncie narodowym i w ludzie ale nie u obcych i u wrogów szukać skupienia sił narodowych.

Po mowie pos. Witosa, marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na dziś.

### Wydalanie Czechów ze Śląska.

Z rozoorządzenia ministra spraw wewnętrznych wydalono ze Śląska Górnego przeszło stu Czechów, oddawna tu osiadłych. Niektórzy z wydalonych urodzili się na Śląsku, tam się wychowali i mają liczne rodziny.

### Misja Hedervarego.

Desygnowany prezydent węgierskich ministrów Khuen-Hedervary, odbył w sobotę i niedzielę kilka konferencji z przywódcami stronnictw, między innymi z Andrassym, Koszutem, a nadto z prezydentem ministrów dr Wekerlem. W niedzielę miał się udać na posłuchanie do Wiednia; nie przybył tam jednak i dopiero dziś będzie przyjęty przez cesarza. Nowy premjer ma już gotową listę gabinetu, którego skład jest następujący: prezydjum, sprawy wewnętrzne, tudzież ministerstwo dla Kroacji obejmie Hedervary; tekę skarbu Lukacs, handel Hieronymi, sprawiedliwości Szekely, obronę krajową Hazay. Ministerstwo rolnictwa i oświaty na razie nie obsadzone.

Lista ta będzie przedłożona dziś cesarzowi. Zaprzysiężenie nowych ministrów nastąpiłoby we wtorek; środę i czwartek zużytkowałby Hedervary na pertraktacje ze stronnictwami; na najbliższem posiedzeniu Sejmu, które jest planowane na piątek lub sobotę, przedstawiłby się nowy rząd w Sejmie i w Izbie magnatów. Przeciw utworzonemu gabinetowi i misji Hedervarego, istnieje silna opozycja. Toczą się nawet rokowania o połączenie grupy Justha i Koszuta w jednolitą partję, której najbliższem zadaniem ma być obalenie Hedervarego.

# Z senzacyjnego procesu Borowskiej.



*Adwokat dr Zygmunt Kłębkowski,*
zastępca rodziny ś. p. Lewickiego.

### Nadzwyczajny dodatek.

W sobotę przewodniczący zarządził dłuższą rozprawę także popołudniu, skutkiem czego nie mogliśmy sprawozdania z jej przebiegu umieścić w głównym numerze — wydaliśmy więc o godz. 7 wieczorem nadzwyczajny dodatek, który rozszedł się po mieście w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

Dla PT. naszych Prenumeratorów zwykła ekspedycja była już zarządzoną, dlatego dopiero do dzisiejszego numeru możemy dla nich ten dodatek dołączyć.

## Z galerji sądowej.

VI. — (*Uwagi kobiety*).

**Niedziela 16 stycznia.**

Dzisiejsze moje uwagi muszę zacząć od położenia daty u góry, o czem dotychczas zwyczajem kobiecym zapominałam, a co okazuje się koniecznem, jeśli się nie chce być źle zrozumianym. W toczącym się bowiem procesie każda niemal chwila przynosi nowe niespodzianki — to też uwagi, wypowiedziane pod wrażeniem porannej rozprawy, mogą wziąć w łeb tylko skutkiem popołudniowych wypadków na sali sądowej. Tak było i wczoraj.

Aż do soboty popołudnia Borowska miała na każdy zarzut w tej chwili odpowiedź gotową — stąd też na sali utrzymała się opinja, że niczego nie potrafi się jej udowodnić, nietylko pod względem dowodów materjalnych, ale choćby nawet tylko logicznych. Popołudniu zaś w sobotę były pytania, na które nie dała odpowiedzi — pozostały więc w ten sposób zarzuty nieodparte, skutkiem których w opinji audytorjum sądowego grubo pogorszyła się sprawa Borowskiej.

Najważniejsze pod tym względem są dwa momenty: Przewodniczący z wielką trafnością wywodzi, że w chwili, gdy po strzale Lewicki był jeszcze przytomny, Borowska powinna była zaalarmować sąsiedztwo, aby wobec niego mógł on zaświadczyć, że ta ukochana przezeń kobieta, dla której on się życia pozbawia, nic tu nie jest winna, że on sam to sobie zrobił... Borowska tego nie czyni.

Dowód wprawdzie nie materjalny, ale logicznie da się bardzo dobrze wyprowadzić. Jak wielkiej jest on siły i jak bardzo zaskoczył Borowską, świadczy o tem fakt, że ta, nadzwyczaj sprytna i cięta w polemice sądowej kobieta na ten zarzut nie znalazła ani słówka odpowiedzi. Rozumowanie to znajduje natomiast odruchowy poklask u publiczności, której słowa te, jasno i logicznie wydedukowane, trafiają widocznie do przekonania.

Całkiem inny nastrój był na sali, gdy zastępca rodziny śp. Lewickiego, dr. Kłębkowski, siedzący dotychczas cicho po niefortunnem swojem odezwaniu się o „zbrodniarzach z zaszarganą przeszłością“, wystąpił teraz z całym arsenałem pocisków. Nie wszystkie one były skierowane, większość niczego jeszcze nie dowiodła, część może nawet pogorszyła opinję śp. Lewickiego (historja z wierszami jego, dedykowanemi kilku kobietom naraz), jeden o senzancyjnym charakterze (odcisk skrwawionego palca na albumie) może także do niczego nie doprowadzić po badaniach daktyloskopicznych) — ale ostatni zarzut poważnie zachwiał gmachem konstrukcji fantazjowej Borowskiej: ściągnięty knot w lampie, która wedle jej twierdzeń miała zgasnąć w chwili strzału, ów knot mówiłby o tem, że czyjaś ręka go ściągnęła...

Naturalnie, że to także nie jest niezbitym dowodem, bo mogła zajść zamiana lamp, lub coś podobnego — ale w każdym razie jest to bardzo silna poszlaka, na którą Borowska znowu nic nie odpowiedziała. Publiczność przyjęła te słowa do wiadomości w pierwszej chwili, jakby jakieś ostateczne przygwożdżenie Borowskiej. Audytorjum gwarne dotychczas, sypiące od czasu do czasu dowcipami, nagle oniemiało, żadna ręka nie złożyła się do oklasku, niczyje usta nie wymówiły słowa protestu — amen... zdawało się, już wszystko skończone. Takie piorunujące było wrażenie tego zarzutu.

Zrozumiał w lot barwę nastroju obrońca Borowskiej i aby efekt poprzedniego wrażenia osłabić, rzucił Borowskiej pytanie, czy idąc do Lewickiego, miała przy sobie swój rewolwer, z którym się zazwyczaj nie rozstawała? — a gdy Borowska odrzekła, że rewolwer zostawiła w hotelu i tam go potem policja znalazła — zawołał dr Szalay z emfazą tryumfalną: „Bez rewolweru szła mordować!“

Wrażenia, jakie te słowa sprawiły, nie mogłam już na otoczeniu mem zaobserwować, bo w tej chwili przewodniczący rozprawę odroczył i wszystko się ruszyło do domu. W każdym jednak razie zaznaczyć należy, że i to nie jest jeszcze absolutnym dowodem, że Borowska nie zastrzeliła Lewickiego, a mogłoby tylko świadczyć o tem, że nie szła doń z zamiarem zabicia go.

Poza tymi trzema naprawdę niezwykłymi szczegółami sama popołudniowa rozprawa nie przyniosła dla audytorjum tego, czego się po niej spodziewano. Wiedzieliśmy wszyscy z góry, że Borowska będzie opisywać tę straszną noc i wielu wyobrażało sobie, że przyjdzie jej to z dużym wysiłkiem moralnym i fizycznym, że poprostu wzruszenie nie pozwoli jej mówić ze spokojem.

Tymczasem spotkało ich rozczarowanie, bo tasama Borowska, która podnosiła chusteczkę do oczu parokrotnie w pierwszym dniu rozprawy, teraz, gdy przyszło jej zdawać sprawę z najbardziej dramatycznego punktu, mówiła to spokojnie, bez wzruszeń, dobierając słów, jak przy jakiejś opowieści fantastycznej, której dziejów opowiadający sam nie przeżywał. Chwilami słowa jej się przedłużały, zasłuchiwała się w nie cała, jakby pieszcząc się ich patetycznem brzmieniem. A chwile to były z opowiadania o samym strzale, gdy z ust jej padały toczone słowa: „Cisza.., pustka... koniec świata...“

Odpowiedzieć na to wszystko można w obronie Borowskiej, iż, hamując swe wzruszenie, uniknąć chciała podejrzeń, jakoby grała przed sądem komedję. Instynkt samozachowawczy — „zwierzęce pragnienie życia“ (jak się raz wyraziła) — kazać jej mogło zapanować nad sobą i skupić całą uwagę, całą swą bystrość umysłu na odpowiedzi, przy których jedno tylko potknięcie się byłoby śmiertelnem.

Tak — wszystko to możliwe, choć jedna z moich sąsiadek na galerji utrzymuje, że nierafinowana kobieta nie potrafiłaby zachować takiego spokoju w chwili, gdy samej jej przychodzi mówić o

zreczach, przy których — tak czy owak — była przecież główną osobą, okupioną, czy pomszczoną przez ludzką krew i życie!... (?...)

## Audytorjum sądowe.

Po czterech dniach rozprawy, gdy szczęśliwi posiadacze biletów wstępu już się ugnieździli jako-tako, można się przyjrzeć dobrze, co za sfery przysłuchują się rozprawie.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że „goście" poznali w lot sytuację i wiedzą dobrze, że kto nie ma jakiej życzliwej duszy, któraby o nim pamiętała — ten musi albo wcześnie przyjść, albo łokciom swym powierzyć przeżaglowanie do barjery, by módz coś widzieć.

Dlatego też codziennie już od 7 rano muszą biedni woźni sądowi i policja pełnić swą służbę przy drzwiach, bo są takie zacne ptaszki, upierzone zazwyczaj w jedwabie, które o tej porze nadlatują na ulicę Poselską i Kanoniczą po żer senzacji..,

Naturalnie spieszą się ci, którzy mają miejsca stojące na parterze. Właściwie to powinienby im pan Pogorzelski zwrócić pieniądze (prawda, że nie zapłacili!) a w każdym razie te guzy i kiksy, jakich nabrali się tydzień temu przy zdobywaniu biletów, bo stamtąd nic nie widzą. Gdyby wszystko było w takim porządku, jak być miało, gdyby p. Pogorzelski nie był tolerował, a może i sam wprowadzał protekcyjki przy miejscach rezerwowych — lewej stronie parteru niktby i nic właściwie nie zasłaniało, bo przed nią jest tylko w tyle kilkanaście siedzeń na kanapce i powinien być jeden rząd dostawionych krzeseł tuż przed barjerami, a reszta przestrzeni miała być wolna dla przejścia. Tymczasem krzesła te mnożą się wciąż, a resztę miejsca zajmuje stojąca publiczność, tłocząca się tak bardzo, że nietylko dziennikarze, wynoszący skrypta czekającym w przedpokoju chłopakom redakcyjnym, ale nawet sama oskarżona, tędy zawsze wchodząca, przez tę zbitą masę ludzi przecisnąć nie może.

Prawa strona parteru tylnego także skazana jest tylko na wrażenie słuchowe, nic nie widzi tembardziej, że przed nią jest przesmyk obarjerowany dla sfer prawniczych z osobnem wejściem. Osoby z biletami do tego miejsca także tam stoją i w ten sposób zasłaniają jedni drugim — to też aż na taki pomysł wpaść musiał w sobotę jakiś ciekawy jegomość z tylnego parteru, że sobie z domu przyniósł krzesełko i na niem stanął. Obok niego zaś jakiś młodzieniec zaryzykował własne kolana i na twardej żelaznej barjerze, podłożył tylko chustkę od nosa, przeklęczał spory czas sobotniej rozprawy popołudniowej, podpierając się o ramię szczęśliwca, górującego nad wszystkimi głową swoją z wysokości tak cennego krzesełka.

Na galerji pań natłoczone, stamtąd wszystkie dobrze widzieć mogą całą salę, zresztą od czegóż lornetki?! Co druga ma je w przeróżnej formie. Jak na balkonie teatralnym.

W miejscach rezerwowanych panie pierwszej sorty: żony i córki sądowników i świat teatralny: Solska, Krysińska. Górska, Arkawinówna — Leszczyński, Siemaszko, Czechowski. Pomiędzy prawników poprzeplatali się obaj Węgrzynowie i Jednowski. Wszyscy zapewnie nie tyle dla tej pierwszorzędnej senzacji, co dla obserwacji typów, których się tu przewinie znakomita galerja. Zresztą sama rozprawa zawadzi także o stosunki teatralne — więc stąd także to zaciekawienie.

Nakoniec dziennikarze najwięcej biedni ludzie na całej rozprawie. Nietylko nie mają wygodnych miejsc w swojej klatce, ale zdani są na formalne męki przy wychodzeniu ze skryptami i narażeni na oburzania się stojącej w przejściu publiczności, która zrozumieć nie chce, że nie żadna przyjemność, ale ciężki obowiązek zmusza ich od czasu do czasu do niemiłej wędrówki przez ten tłok ludzi.

W samym kojcu dziennikarskim tak wąsko, że jeden z nas wychodzący musi poruszać wszystkich innych, co siedzą bliżej wyjścia — jedyna wygoda to oddzielenie barjerkami od publiczności, która nie siedzi dziennikarzom jak dawniej na plecach.

Stół dziennikarski ma 8 krzeseł. Kolejno zajęli je sprawozdawcy: 1) c. k. Biura korespondencyjnego (dla lwowskich pism, 2) „Czasu", 3) „Nowej Reformy", 4) „Gazety Powszechnej", 5) „Nowin", 6) „Naprzodu", 7) „Głosu Narodu", 8) „Słowa Polskiego". W kącie rysownicy „Tygodnika illustrowanego" i „Nowości illustrowanych", których sprawozdawca wędruje wciąż z fotografem po różnych stronach prezbiterjum trybunalskiego, polując na stosowną chwilę do zdjęcia.

Przy osobnym stoliku obok obrońcy siedzą goście: sprawozdawcy „Wieku Nowego" „Neue Freie Presse" i „Gerichtshalle" (dającej sprawozdania jednobrzmiące do całej prasy wiedeńskiej). Zresztą kąt ten pada ofiarą różnych dziennikarzy *in partibus infidelium*, których nikt tu nie zna w tym charakterze (a goście to są... krakowscy!), a którzy przychodzą na salę z długimi paskami papieru i ostro zaciętymi ołówkami, udając, że piszą sprawozdania dla nie istniejących nigdzie dzienników. Złośliwi powiadają, że jeden taki *in partibus* jest to właśnie ów „amerykańsko-afrykański" dziennikarz, który sromotnie przepędzony bez biletu przez p. Pogorzelskiego, potrafił omylić jego czujność i na salę się dostał — inny znowu w tym kącie notuje sobie dla własnego użytku „pamiętniki myśli-ciela"...

Nie każdy potrafi wkręcić się tam, gdzie go nie posiano, to też stałego korespondenta jednego z dzienników warszawskich widziałem gniecionego przy barjerze tylnego parteru — ale ten człowiek za przyzwoity był, by się napierać na łeb... na szyję. Różne są kultury między ludźmi.

Trzy więc są rodzaje widzów: z obowiązku — dziennikarze, dla nauki obserwacyjnej — aktorzy i dla senzacji — ogromna większość.

Jak wielką gra tu rolę tylko ten senzacyjny pokład rozprawy, ta chęć wchłaniania w siebie jak największej dozy wiadomości skandalicznych — świadczy przypadkowo wczoraj w południe zasłyszana rozmowa w cukierni Brzeziny.

Jakieś dwie znajome sobie grupy pomijają się w przejściu u drzwi. Wzajemne powitania i konwenanse zwykłe.

— Tak dawno pani nie widziałam — zagaduje jedna.

— A, nie mam strasznie czasu, chodzę codzień na rozprawę Borowskiej — odpowiada druga, bardzo elegancka pani, w modnym kapeluszu, szumiąca jedwabiami.

— Tak? No i jakże?

— Doskonale się bawię...

Wystarczyło mi to naiwne wyznanie, że po nic innego tam nie chodzi ta dama, jak tylko po zabawę, która też jej się udaje „doskonale". Takich jest olbrzymia większość. Prawie wszyscy. Jakby jedno żerowisko szakali.

A tam za barjerami toczy się walka o śmierć i życie. Ponure widmo szubienicy, które zawisło nad tą salą i tem groźniejsze jest, że nie ma się absolutnej pewności winy lub niewiny — nie działa w dzisiejszym czasie na niczyje nerwy.

Akt na szubienicy — to także przecie dla bardzo wielu tylko widowisko zabawne...

Ohyda.

## Możliwość samobójstwa Lewickiego.

(Wywiad z lekarzem psychiatrą.)

Podczas onegdajszej rozprawy, w chwili przerwy, zetknąłem się na korytarzu ze znanym zaszczytnie lekarzem-psychiatrą, dr Adamem Rydlem. Po krótkim przywitaniu się nawiązaliśmy rozmowę, oczywiście na temat rozprawy, a w ciągu tej rozmowy poruszyliśmy sprawę niesłychanie doniosłą, mianowicie możliwość samobójstwa ś. p. Lewickiego. Szczegóły jakich się dowiedziałem od dra Rydla, są z jednej strony wielce interesujące, z drugiej zaś przeważnie zupełnie nieznane szerokim kołom publiczności, postanowiłem więc je w krótkości bodaj zrekapitulować na szpaltach „Gazety Powszechnej", wierząc, że zainteresują żywo licznych jej Czytelników.

Na temat wspomiany zeszliśmy zupełnie przypadkowo. Zauważyłem mianowicie, że wobec bardzo dokładnego wyjaśnienia afery między ś. p. Lewickim a Szczepańskim, wobec dodatniego dla nieboszczyka wyniku dochodzeń Izby adwokackiej w tej sprawie, musi upaść przypuszczenie o samobójstwie Lewickiego, wiadomo bowiem, że Borowska podała, jako rzekomy motyw samobójstwa, tę właśnie aferę, grożącą Lewickiemu kompromitacją.

Dr. Rydel żywo zaprzeczył mojemu twierdzeniu.

— Bynajmniej, — proszę pana — mówił. Nie twierdzę stanowczo, że Lewicki życie sobie odebrał, nie twierdzę, że Borowska jest niewinna, wogóle nie chcę przesądzać tej sprawy, muszę jednak podnieść, że samobójstwo Lewickiego dla mnie jest zupełnie prawdopodobne, choć był to człowiek przywiązany do życia i choć, z pozoru sądząc, brak było zupełnie motywów samobójstwa. Faktem jest stwierdzonym, a faktem wielkiej doniosłości, że ojciec jego zginął śmiercią samobójczą, a podobno i ktoś jeszcze w rodzinie. Bardzo więc jest możliwe, że Lewicki był dziedzicznie w tym kierunku obciążony.

Wiadomo zaś nam, lekarzom, iż dziedziczni samobójcy odbierają sobie życie bez motywów specjalnych, ot, w chwili podniecenia. Znany jest n. p. wypadek samobójstwa młodego człowieka — nazywał się Dąbrowski a był dziedzicznie obciążony. Palnął sobie w łeb, przyszedłszy do domu z balu, na którym prowadził tańce i na którym doskonale się bawił. Zastrzelił się we fraku, ozdobionym orderami kotylionowymi, tak jak wrócił z zabawy.

— Istotnie o podobnych wypadkach słyszałem, wtrącam. Myślałem jednak, że w tym wypadku tę kwestję dziedziczności tajono z jakichś ubocznych względów.

— Nie panie. To jest rzecz w nauce ogólnie znana i przesądzona. Nie można też zapominać, że śp. Lew był wogóle człowiekiem wielce anormalnym. Znałem go bliżej. Wprawdzie, gdyby mnie ktoś zapytał, na jakiej podstawie taki sąd o nim sobie wyrobiłem, nie mógłbym dać odpowiedzi pewnej, niemniej mogę stwierdzić, że robił takie wrażenie, że zresztą i wiele innych osób zdanie moje podziela. Całe jego życie, to przerzucanie się z jednych obozów politycznych do drugich, to rwanie się do najrozmaitszych zajęć, gonienie za senzacją, usposobienie ogromnie wrażliwe, wreszcie erotomania wszystko to wskazuje, że w człowieku tym tkwił duch ogromnie niespokojny, że był on niezrównoważony. I to są też okoliczności, wskazujące na pewnego rodzaju obciążenie dziedziczne.

— Ogromnie interesujące rzeczy.

— A budowa czaszki! Typowa, panie! Typowa u ludzi anormalnych i ogromnie charakterystyczna. Niech pan tylko przyjrzy się uważnie jego portretowi w „Nowościach illustrowanych".

— Widziałem go już. A fotografia z ostatnich miesięcy jego życia uderzająco wierna.

— Jest dalej charakterystyczne, że ludzie w pewnym kierunku zwyrodniali, szukają towarzystwa i stosunków z podobnymi chorobliwymi typami. Jeśli n. p. pan X. jest zwyrodniały, dajmy na to seksualnie, a żyje w przyjaźni z panem Y-nem, to napewne można przyjąć, iż ten pan Y jest także zwyrodniały. Jeśli nie seksualnie, to w innym kierunku, jest — powiedzmy — morfinistą, alkoholikiem lub coś podobnego. I stąd można zrozumieć, dlaczego te dwie chore dusze, Borowska i Lewicki, zbliżyły się do siebie. Otóż te wszystkie momenty uwzględniając, nie mogę nie podnieść, iż samobójstwo Lewickiego jest zupełnie prawdopodobne.

— Ale oczywiście opinia konsyljarza nie wyklucza innego tłómaczenia jego śmierci, a więc morderstwa?

— Naturalnie, że nie! Chciałem tylko zwrócić pańską uwagę, że pozorny brak motywów samobójstwa, nie może być dowodem, iż samobójstwa nie popełniono. Zwłaszcza gdy chodzi o człowieka tak typowo anormalnego.

— A jak się panu konsyljarzowi przedstawia opis ostatnich chwil życia Lewickiego, już po strzale, podany przez Borowską.

— Także zupełnie prawdopodobnie, choć nie musi być prawdziwy. Lewicki zmarł skutkiem krwotoku wewnętrznego. I w pierwszej chwili po strzale był niewątpliwie przytomny. Pamięta pan zapewne, że śp. Andrzej Potocki, choć był trafiony kulą brauninga kilkakrotnie, przez godzinę przeszło rozmawiał z otoczeniem wydawał zupełnie przytomnie rozporządzenia ostatniej woli. To samo musiało być u Lewickiego, a że uchodzenie krwi na zewnątrz jest w takich wypadkach nieznaczne, więc mogło się wydawać, nawet i słuchacze medycyny i rygoryzantce, iż sprawa nie jest zbyt groźna. Dopiero wymioty i zanik świadomości świadczy o agonii. Podkreślam jednak raz jeszcze, że wszystko to nie wyklucza morderstwa, zwłaszcza że jest szereg okoli-

czności w zachowaniu się Borowskiej, świadczących na jej niekorzyść.

— Myślę, że konsyljarz nie weźmie mi za złe, jeśli z treścią naszej rozmowy podzielę się z szerszemi kołami. Zapewnię zaś Czytelników, że o ile w mój referat wkradną się jakie nieścisłości, to będzie to wina moja. A przedewszystkiem dziękuję serdecznie za tyle interesujących wiadomości.

*Zette.*

# Piąty dzień rozprawy.

**Poniedziałek**

Podobny do innych, jak dwie krople wody. Tylko po powolnem zapełnianiu się sali znać, że to „blaumontag“ — poniedziałkujący po wczorajszem wykarnawałowaniu się ludzie mają miny zmięte... Ktoś za mojemi plecami, kto przyszedł prosto z jakiegoś balu, mówi, że widzi na sali danserkę swoją wczorajszą. Podziwu godną jest ta wytrwałość kobieca, podsycana żądzą skandalu.

Wszystkie rozmowy kręcą się koło kwestji, jak się czuje Borowska. Opowiadają, że nie chce przyjąć żadnych wstrzykiwań kamfory, czy arszeniku, bo w sobotę tak ją one podnieciły, że nie wie teraz, co mówiła. Ktoś zauważa, że jeśli to zwykły wykręt, by zrzucić z siebie odpowiedzialność za nie zawsze jasne odpowiedzi przy sobotniem badaniu tego kulminacyjnego punktu jej zeznań.

Obrońca dr Szalay podaje nam do wiadomości, że w ciągu wczorajszej niedzieli Borowska miała dwukrotne ataki, prawdopodobnie sercowe — duszność. Jeden o godzinie 3 po południu, drugi o 11 w nocy. Naturalnie lekarz więzienny przybył natychmiast z pomocą.

Bajdy najróżniejsze, jakie na temat epizodów poza rozprawą opowiadają i drukują, doprowadzają do niezwykłych scen. W sobotę np. w któremś piśmie pojawiła się notatka (nieprawdziwa), że do Borowskiej wzywano księdza z Panem Bogiem. Proboszcz więzienny, przeczytawszy wiadomość, tak się nią przejął, że uległ halucynacji. Tej nocy zdawało mu się, że ktoś drzwi do jego mieszkania otworzył i wzywa do Borowskiej z wijatykiem. Wstaje, zbiera się i jedzie do więzienia. Tam mu powiadają, że Borowska śpi — nikomu przez myśl nie przeszło wzywać go.

**O godzinie 10 rano**

weszła na salę Borowska, wyglądająca nie lepiej i nie gorzej jak dni poprzednich.

Przewodn. W śledztwie zeznała pani, że Lew. zastrzelił się dlatego, bo mu pani robiła zarzuty, że panią okłamywał, że on przez zastrzelenie się chciał zadokumentować, że zarzuty te są niesłuszne. W policji zeznała pani, żeś mu zrobiła krzywdę. Mąż także jest tego samego zdania, twierdzi, że Lew. wzrósł przez to w oczach pani. Logicznie byłoby to trafne w związku z tem, że pocałował panią w rękę 3 razy. W sobotę zeznała pani, że powód samobójstwa był inny. Żądał, by pani świadczyła przed Ligą, a gdy pani odmówiła, on miał powiedzieć, że nie pozostanie mu nic innego, jak tylko zdechnąć. Potem zaraz nastąpił strzał. Zwracam pani uwagę na sprzeczności pewne. Twierdzi pani, że gdyby był zaczekał, byłaby pani poszła świadczyć. Przez odmowę wepchnęła mu pani broń samobójczą do ręki. Za to nie byłby on panią w rękę całował. Jak to pani wytłumaczy?

Bor. Nie umiem niczego tłumaczyć, mówię tylko, jak było.

— On coś musiał mówić.

**Jeszcze o strasznej nocy.**

— Zaraz z początku rozmowy mówił o Szczep., gdy wyjął ze skrzynki bilet Zolla. Ja wracałam wciąż do sprawy listów — on zaś wciąż mówił o deklaracji i zapytał: dlaczego ja koniecznie chcę go zniszczyć? Wywodziłam wtedy swoje żale — mówił tyle dobrych rzeczy, że uwierzyłam mu. Ale gdy w bardzo niewłaściwej chwili rzucił: „ale do sądu Ligi pójdziesz“ — wzbudziło się we mnie przekonanie, że to wszystko było tylko udane, tylko po to, bym poszła świadczyć dobrze dla niego. Odpowiedziałam, że najwyżej nie pójdę. Chciałam, by on nabrał przekonania, że tego nie zrobię, co on chce — jak wtedy będzie mnie traktował.

Powiedziałam, że choćbym chciała pójść, jak wybrnę z tego, co powiem, Bylicki przecież miał tę deklarację w rękach. Lew. powiedział na to, że milczenie będzie także przyznaniem tego. Mówię, że najwyżej co zrobię, mogę nie pójść. Nie chcę kłamcucha robić ze siebie. A on na to: pewnie, królewna nie będzie odwoływać...

Przeszedł potem do tego, że tak czy siak życie nic nie warte i bezpośrednio rzekł: W jesieni chciałaś umrzeć, umrzyjmy razem!

Odrzekłam: Ej, jeszcze jedno błazeństwo.

Opowiadam teraz wszystko naraz, jedne słowa przypominam sobie dosłownie, inne nie. Wtedy — pamiętam dobrze — siedział na sofce i t r z y m a ł w r ę c e r e w o l w e r. Przysiadłam na ziemi koło sofki. Czułam, że mnie męczy. Rzekłam: Ej, najlepiej będzie, jak ja sobie stąd pójdę. To dobrze pamiętam.

Wtedy nie wiem, co pierwej. Stuk. Ciemność. Nie pamiętam, com zrobiła (mówi ze wzruszeniem to samo, dosłownie, co w sobotę). Chcę zaznaczyć, dlaczego tak sobie to tłumaczyłam. Gdy zobaczyłam że on siedzi, uczułam żal do niego za tyle mojej męki. Dopiero, gdy spostrzegłam, że rzecz jest poważna, zrozumiałam, że prawdę mówił. Powstał we mnie żal, że mu nie uwierzyłam. Przekonał mnie tem, że to zrobił, że tak na mnie patrzył, że szukał mej ręki, że po trzykroć mnie w rękę pocałował. (Chustka usuwa się z Bor. — zostaje w białym kaftaniku).

Gdy potem w śledztwie podano mi zeznania Bylickiego, dowiedziałam się, że Lew. mówił mu, bym się odczepiła. Lew. dawał polecenia Bylickiemu, żeby on udawał, że się we mnie kocha, by się mnie pozbyć. Z zeznań p. Dobrzańskiego (właściciela kamienicy, w której mieszkał Lew.) dowiedziałam się rzeczy gorszych, że nachodziłam go, że mówiłam, że chcę mieć z nim dziecko. Dobrz. na to mu powiedział: to zadowolnij ją, na to Lew. miał powiedzieć: Kiedy taki wstręt do niej czuję. Wiem, że tego on nie mógł powiedzieć — uczucie estetyki nie pozwalało mu na to. Widziałam, że wszyscy kłamią, on jeden mi mówił prawdę. Dlatego inaczej dziś mówię, a inaczej przedtem.

W prośbie do tronu prosiłam, by mnie wypuszczono choćby z piętnem zbrodniarki, byle tylko nie stawać tu pod pręgierzem rozprawy.

**Pytania przysięgłych.**

Sędzia przys.: Niedźwiedzki. — Czy pies był myśliwski?

— Tak.

— Nie zlizywał on krwi? Bo psy myśliwskie to robią.

— Lizał nogi Lew.

— Czy nie znaleziono śladów krwi u psa w okolicy pyska i nóg?

Przewodn. Zezna to obsługaczka, komisja tego nie zbadała.

Sędzia przys. Potkański: Czy ten pies aportował?

— Tak.

Obrońca: Wspomniała pani, że „w niewłaściwej chwili“ wrócił Lew. do sprawy Szczep. Co pani rozumie przez tę niewłaściwą chwilę? Mówiła pani tyle przykrych dla siebie, może pani i to powie.

— Mnie jest tak ciężko.

Przewodn.: — Mówiła pani: „gdyby był zaczekał“. Domyślam się, co znaczy: „przeżywaliśmy piękne chwile“. Ale to nie ja, tylko przysięgli mają wydać werdykt. Chciałem jaśniejszego określenia.

Obrońca: Niech się pani zdobędzie i na to jeszcze.

Bor.: Użyję słów Lewickiego „tak mi ciężki wstyd“.

Przewodn.: Możemy wykluczyć jawność.

Bor.: Nie. Mówmy wszystko. (z wielkim wysiłkiem). Po tem, gdy się w maju przekonałam, że Lew. jest inny — gdy się tam znalazłam i gdy mi naprawdę tylko chodziło o wydostanie listów zaczęło się od wyrzutów — on potrafił mnie przekonać, że to nie było kłamstwem i że teraz jeszcze mnie kocha, choć ma stosunki na prawo i lewo. Wstyd, że wtedy uwierzyłam. W chwili gdy Lew. był zupełnie rozebrany, ja na pół rozebrana, zrozumiałam, że to jest nowe kłamstwo dlatego tylko bym świadczyła — wtedy przyszło do tego...

Obrońca: Panią jako kobietę badali lekarze po przyaresztowaniu?

— Tak.

— Czy w konferencjach pani udzielałem pani jakich rad, czy suggestjonowałem pani, jak pani ma się bronić — czy nie słuchałem tylko tego, co pani mówiła. Czy te rzekome sprzeczności są za moją przyczyną?

— Pan mecenas tylko kazał mi zdać sobie sprawę z tego co jest. Doprowadził mie pan do tego, że mówić powinnam wszystko jawnie i otwarcie.

— Nic więcej?

— Nic. Już tu traciłam niekiedy wiarę, po co tu mówię — pan mecenas mówił mi: tam przychodzą ludzie nieuprzedzeni, niech pani wszystko powie, to pomoże. Tem natchnął mnie wiarą.

Dr Klębkowski: Czy nie ładniej wyglądałaby pani w świetle tego, co było w zeznaniach pierwotnych. Prośba do tronu nie miała prawniczego uzasadnienia.

Obrońca: Pan zastępca najmniej ma kwalifikacji o tem orzekać.

Przewodniczący wdaje się w tę polemikę, przyznając jednemu i drugiemu rację.

Dr Klęb. Czy pani uważała za konieczne wprowadzenie całego materjału, rzucającego brzydki cień na pamięć Lewickiego.

— Czy pan sobie wyobraża, że człowiek taki, jak ja, chodzący trup, jeśli tu mówi, chce wolności. Co mi po życiu? Kto na mnie pracować będzie? Mnie chodzi, by o mnie źle nie mówiono.

Dr. Klębk. znowu coś wywodzi — na co przewodniczący stwierdza, że to nie jest pytanie, ale dedukcja.

*Świadkowie.*

Przewodniczący zarządza wprowadzenie świadków. Borowska zostaje na sali w swym fotelu. Długa chwila gwarnej przerwy.

**Dr. Dobrzański.**

Koncypient adwokacki, wezwany przez przewodniczącego. Zeznania świadka były zaprotokołowane do odczytania — ponieważ jednak są one ważne, przesłuchamy go osobiście.

— Znał się pan z nieboszczykiem. Proszę opowiedzieć o jego usposobieniu.

— Lew. znam z czasów studenckich. Był usposobienia wesołego. Lubiał się bawić. Potem rozeszliśmy się. Dopiero spotkaliśmy się na uniwersytecie. Wiedziałem o jego tajemnicach miłosnych. Interesowałem się sprawą z Haeck. Mówiliśmy o tem obszernie. W kwietniu 1909 byliśmy pod parkiem Jordana. Pytałem się: cóż sprawa Borowskiej? Lew. odpowiedział: „ej, daj mi spokój, nudzi mię, prześladuje mnie swoją miłością“. Innego razu mówił: Ta Bor. jest ciekawa niewiasta. Powiedziała mi, że kocha mnie, że chciałaby mieć ze mną dziecko. Na to Lew. jej odpowiedział: Nie stać mnie na żadną miłość idealną.

Po tem Lew. wrócił znowu do tej sprawy, że jej powiedział, iż lekarze zbadali go, że jest bezpłodny, mimo licznych stosunków żadnej kobiety nie zapłodnił. Po powrocie z Warszawy na 2 tygodnie przed śmiercią jego, spotkaliśmy się koło Uniwersytetu, szliśmy nad Rudawą. Lew. rzekł: „ta Bor. to jest moje nieszczęście. Nie tylko mnie, wszystkich, kogo spotka. Ja czuję, że mnie z jej strony spotka nieszczęście“. Potem w rozmowie o samobójstwach wyraził się, że odwagą jest żyć, a nie umierać.

— W śledztwie pan zeznał, że gdy Lew. mówił panu, iż oświadczył pani Bor. o swej bezpłodności — pan w to powątpiewał.

— Tak, mówiłem mu, że nie mógł jej raz dogodzić i już. A on na to, że ma wstręt do niej.

Na żądanie prokuratora świadka zaprzysięgają.

Sędzia przys. Żwiderski: Zdaje mi się, że Lew. z żoną miał jakieś dziecko.

Przewodn. Nie.

**Włodzimierz Kosiński**

artysta teatru miejskiego, zaprzysiężony.

— Pan się znał z Lew.; przebywał z nim najczęściej. Proszę opowiedzieć co o jego charakterze.

— Lew. miał wszelkie dane do życia, miał piękną przyszłość, dobrobyt — nigdy nie wybie-

rał się na tamten świat. Owszem chciał zwinąć kancelarję, kupić majątek, polować. Na 10 dni przed katastrofą zeszliśmy się w cukierni Janikowskiego, pojechaliśmy fiakrem na błonia. Chciał odemnie informacji o Krymie, dokąd się wybierał, a gdzie ja byłem. Poradziłem mu kupić w Warszawie przewodnik, mieliśmy się tam zjechać i razem wybrać się na Krym. Tymczasem zaszła katastrofa. Mówiono, że został zabity, przedtem widziałem go w przechodzie. Idę dowiedzieć się czegoś bliższego o wypadku.

— Czy słyszał pan wersję o samobójstwo?

— Nie.

— A wyklucza pan możność samobójstwa?

— Nie wierzę w nie.

— Na błoniach spotkaliście Borowską?

— Owszem, twarzy jej nie widziałem. Ale L. powiedział „chodźmy stąd — zamęcza mnie ta cholera". Skręciliśmy w bok.

Prokurator: Kiedy miał Lew. wyjechać?

— Z końcem czerwca.

Przew.: Lew. miał przeprowadzić jakąś kurację.

— Winogronową.

Wotant Jasiewicz: O której godzinie spotkaliście Borowską na błoniach.

— O siódmej.

— A wracaliście kiedy?

— Szaro było. Koło dziewiątej.

Obrońca: To było w maju, wszyscy ludzie chodzą na spacer.

Przew.: Kto ma czas.

Obrońca: I kto chce odpocząć po pracy.

### Wacława Rydzewska

żona inżyniera Wydziału kraj., córka sekretarza teatru p. Wójcickiego. Zeznania jej miały być odczytane, ale przewodniczący zarządził osobiste przesłuchanie świadka.

— Kiedy pani poznała p. Borowską?

— W 1905, gdy była w szpitalu.

— Pani Bor. mieszkała u rodziców pani.

— W 1907 i 1908.

— Czy nie zauważyła pani, jaki był jej stosunek do męża.

— Mogę tylko zeznać to, co wiem od samej Bor. Mówiła mi, że z mężem żyje źle, że mąż mało o nią dba, że są w separacji.

— Czy odwiedzał ją często?

— Nie bardzo.

— Jakie zauważyła pani epizody charakterystyczne?

Bor. wybucha: Czy tu ma być rozpatrywane moje pożycie z mężem?

Dr. Kłębk.: Pani wywodzi żale na Lew., więc można i o to pytać.

Obrońca: Czy pan przewodniczący złożył przewodnictwo w ręce pana Kłębkowskiego (wesołość).

Przewodn.: Nie złożyłem i nie złożę.

Bor.: Mów Waciu! Pozwalam ci.

Przew.: Czy pani zezwoli, czy nie, będziemy pytać.

Obr.: sprzeciwia się wywlekaniu tu sprawy pożycia Borowskich z czasu przed rozprawą z Haeckerem.

Prokurator oświadcza, że nie można sprzeciwiać się żądaniom przewodniczącego.

Obrońca mówi, że ustawa pozwala obrońcy wywołać na każdą rzecz uchwałę trybunału.

Trybunał uchwala nieprzychylić się do wniosku obrońcy.

Przew.: Pani Bor. miała się przed panią wyrazić, że mąż mówił do niej, że mogłaby mieć stosunki z mężczyznami innymi, żeby się tylko świat o tem nie dowiedział.

— Coś tak mówiła, słów nie pamiętam.

— Kiedy Lew. chodził dość często? Z początkiem września przyniósł jakieś pismo...

— Tak, przyniósł list otwarty. Wtedy go pierwszy raz widziałam.

— Jakie było zachowanie Lewickiego względem Bor.

— Zupełnie taktowne.

— A Bor. wobec Lew.

— Bor. nie mówiła dużo, ale może była swobodniejsza w zachowaniu się.

— Swoboda może się objawiać rozmaicie. Zeznała pani, że Bor. była rozpieszczona.

Bor. przerywa: Zwierzyłam się przed nią, więc mogłam być swobodna.

— Czem się Bor. zwierzała? Czy mówiła, że czułaby się szczęśliwą, gdyby mogła z nim razem umrzeć?

— Tak, to było z początkiem września. Ale mówiła, że z ust Lew. w tym czasie nie słyszała takiej propozycji. Chciała, żebym wzięła jej dziecko do siebie, gdyby wyjechała, gdyby coś się z nią stało.

— W śledztwie pani zeznała, że Bor. wspominała wtedy o swem samobójstwie?

— Tak, o osieroceniu dziecka była mowa z okazji samobójstwa.

— Co pani wie więcej?

— Bor. mówiła, że nie miała zamiaru żadnych większych stosunków z Lew. zawiązywać, że tego sobie nie życzy.

— Gdy Lew. ją pocałował, miała mu powiedzieć: ale kochanką twoją nie będę.

— Tak mi mówiła.

— A Lew. odpowiedzieć miał: ja też tego nie pragnę.

— Nie przypominam sobie tego.

— Czy nie zwierzała się p. Bor., że zaszły pewne następstwa znajomości z Lew.

— Owszem.

Bor. przerywa, że odwoła się na zdanie lekarzy, czy mogła mieć przypuszczenie tego przed upływem października.

Przewodn.: To zobaczymy potem. (Do p. Ryd.) Kiedy to było?

— Pod koniec września Bor. mówiła, że zdaje jej się, że zaszła w ciążę z Lew.

— Pani miała jeszcze inne spostrzeżenie, pewne oziębienie stosunku...

— Nie, to nie do tego faktu się odnosi.

Borowska wyjaśnia, że to odnosi się do faktu gdy wygrał sprawę. O ciąży swej w tym czasie nie twierdziła, owszem wyrażała obawy.

— Czy pani Borowska mówiła pani o przyznaniu się przed mężem? W jakiej formie to mówiła?

— Nie pamiętam tego szczegółowo.

— Borowska zeznała, że mąż jej przebaczył, tylko chce, aby się starała usunąć następstwa stosunku z Lewickim.

— Powiedzieć jej miał, że przebaczyłby jej zupełnie, gdyby następstw tego nie było.

— A Borowska mówiła jako pewnik, nie warunkowo.

— Wtedy nikt nie wiedział, czy będą jakie skutki. Borowska nie wiedziała na pewno o ciąży. Było to tylko przypuszczenie.

— Pani wie, że mąż wzywał panią Borowską, a ona zwlekała.

— Prosiłam ją, by się zatrzymała na mój ślub.

Borowska: Dokładniej powiedz: Przypominasz sobie, żeśmy popołudniu naradzały się nad tem, co zrobić z listem Lewickiego, że nie mogę wyjechać bez pożegnania.

— Nie przypominam dobrze sobie tego.

— Po ślubie wyjechała pani do Lwowa. Tam się panie spotkały. Czy pani Borowska prosiła o co?

— Żebym wzięła listy Lewickiego do przechowania.

— Dlaczego?

— Żeby mąż nie zrobił z nich nieuczciwego użytku.

— U Lew. była pani z Bor.

— Byłam przed procesem z Haeck.

— Czy Lew. zachowywał się poprawnie.

— Zupełnie.

Bor. wraca do września: Czy przypominasz sobie, że usprawiedliwiałam się z tego, że stosunek może wejść na inne tory, że mówiła: kocham, dlatego pragnę.

— Tych słów nie przypominam sobie.

— A cośmy tam robili?

— Czytaliście poważne rzeczy.

— Czy była pani przy tem jak czytano.

— Nie, mówiła mi o tem Bor., ale książki widziałam.

Bor. żąda, by p. Rydz. powiedziała co o charakterze Borowskiej, by opowiedziała o liście jej na ślub pani Rydz., z czego płynęłyby poglądy Bor. na zadania kobiety.

— Borowska zajmowała się bardzo dzieckiem. Stołowała się u nas. Potem, gdzieindziej. Pracowała u Bujwida. Mąż czasem posyłał bardzo mało, ale na to liczyć nie mogła. Opowiadania Bor. o jej stosunku z Lew. nasunęły mi na myśl, że Lew. miał ten cel zawiązując z nią bliższy stosunek, żeby się od niej dowiedzieć prawdy o sprawie z Haeckerem.

Bor. prosi, by powiedziała co o nastroju jej z tego czasu. Spotkały raz jakiegoś starego mecenasa, który się nademną litował, a Bor. powiedział: ludzie się nademną litują, a ja mam tyle słońca w duszy.

— Tak, coś tak było.

Obrońca: Czy pani w życiu pani Borow. zna jaki fakt, którym mogła pani jej zarzucić?

— Nie.

### Propozycja nowych świadków.

Obrońca prosi o dopuszczenie świadków nauczycielki panny Błacheckiej, pani Chylewskiej i Maryni Kubiszewskiej, na okoliczność, że Lew. bywał u Bor. bardzo często, po kilka razy na dzień Pani Błach. potwierdzi to, że mówiła do wszystkich: bałamut, uwodziciel masy kobiet. Że razu pewnego pani Błach., mieszkając obok u Wójcickich, słyszała jak Bor. mówiła: daj mnie spokój, proszę, a w każdym razie nie dzisiaj".

O słowach tych dowiedział się obrońca z wczorajszego listu expressowego. Pani Chylewska potwierdzi o zachowaniu się poprawnem p. Bor.

Prokurator nie sprzeciwia się temu.

Dr Kłębk. Pani Bor. przyznała się do stosunków bliższych z Lew. mogły takie słowa paść: dajmy spokój, to nie tłumaczy winy pani Bor. Sprawa, że Lew. był bałamutem, nie należy do rzeczy, chodzi o to, czy tak bardzo bałamucił Borowską.

Obrońca: Ponieważ czas jest pieniądzem, więc zachowam milczenie (wesołość).

Przewodn.: Proszę nie robić złośliwych uwag o koledze zastępcy.

Obrońca: Ja mówię o czasie, nie o koledze.

Przewodn. zauważa, że uwagi dra Kłębkowskiego są słuszne.

Obrońca: Bałamutów jest dużo na świecie, ale uwodzicieli nie wielu.

Przewodn.: Każdy bałamut jest po części uwodzicielem.

Panią Rydzewską zaprzysiężono na końcu zeznań.

O godz. 12·15 przerwa na godzinę.

Przy wyjściu z sali do poczekalni Borowska mdlejąc, upadła na korytarzu. Lekarze pośpieszyli z pomocą.

# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

## Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

**Lwów.** Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 10 min. 40 przed południem. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, ks. Kolpaczkiewicz oświadczył, że jutro jest wigilja uroczystego święta ruskiego i ścisły post. Posłowie ruscy pragną dzień przepędzić w gronie rodziny. Prosi o pozostawienie tego dnia wolnym od posiedzenia. Marszałek oświadczył, iż zadanie Kolpaczkowicza podda pod uchwałę Izby.

Po odczytaniu wniesionych przez posłów wniosków zabrał głos pos. Makuch w sprawie formalnej i zażądał, by pierwsze czytanie wniosku hr. Skarbka o utworzenie stał go funduszu na meljorację pastwisk usunięto z porządku dziennego.

## Nowy gabinet Węgierski.

**Budapeszt.** Węg. Biuro koresp. donosi z Wiednia. Prezydent ministrów Khuen-Hedervary przyjęty dziś przez monarchę na posłuchaniu przedłożył listę gabinetu, którą cesarz zatwierdził. Nominacja ministrów ogłoszoną będzie jutro. Po posłuchaniu udał się hr. Khuen do kancelarji gabinetowej dla załatwienia aktów, odnoszących się do nominacji. O godzinie 2 popołudniu przyjmie cesarz na posłuchaniu dr Wekerlego. Khuen odwiedzi dziś br. Aerenthala, i ministrów Briana i Schoeneicha i prezydenta ministrów Benertha.

Członkowie nowego gabinetu przybywają dziś wieczór do Wiednia i jutro w ręce cesarza złożą przysięgę, poczem na posłuchaniu przyjęci zostaną ustępujący ministrowie.

## Demonstracje za reformą wyborczą na Węgrzech.

**Budapeszt.** Socjaliści urządzili wczoraj popoł. zgromadzenie ludowe na rzecz powszechnego tajnego bezpośredniego prawa głosowania, poczem nastąpił pochód, w którym wzięło udział około 10.000 osób. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, w której oświadczono, że robotnicy nie spoczną dotąd, dopoki nie wywalczą, powszechnego, i równego itd. prawa wyborczego. Socjaliści zajmą życzliwe stanowiski wobec każdego rządu, który da powszechne prawo głosowania, a każdy inny rząd wrogo wobec postulatów mas ludowych usposobionych będą wszelkimi środkami zwalczać.

## Olbrzymia manifestacja za amnestją.

**Barcelona.** W niedzielę przed południem odbył się pochód manifestacyjny przy udziale około 30.000 osób. Tłum udał się przed pałac gubernatora, któremu wręczono adres z żądaniem amnestji dla uwięzionych z powodu zajść lipcowych. Spokoju nie zakłócono.

## Konflikt ks. Jerzego z prefektem.

**Belgrad.** Onegdaj wieczorem odbyła się rada ministerjalna w sprawie konfliktu ks. Jerzego z prefektem miasta Olimpicem. Postanowiono nie przyjąć dymisji Olimpica i dać mu w ten sposób zadośćuczynienie. Uchwała ta ma na celu także zmuszenie ks. Jerzego do opuszczenia na jakiś czas Belgradu i wyjazdu za granicę. W kołach politycznych słychać, że król zgadza się na ten sposób załatwienia sprawy.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.